

Adolf Nowaczyński

Piąty o brydżu

Hymn reklamowy

„Gdyby stanął na stanowisku, że głos ludu jest głosem Boga, należałoby „Rodzinę” Słonimskiego, graną obecnie w Warszawie przez mistrza Jaracza w otoczeniu znakomitego zespołu, uznać za najświetniejszą komedję ostatnich lat dziesięciu. Tłumy publiczności, zalegające widownię, kasa zamknięta na godzinę przed przedstawieniem, dyskusje i napięte polemiki — wszystko to świadczy, że komedia Słonimskiego trafiła w jakieś sedno: aktualności, humoru, charakterów, poezji, sytuacji czy dowcipu”.

Tak zaczyna swój hymn reklamowy ku uczeniu nowej sztuki p. Słonimskiego mecenas Breiter. Hymn zajmuje całą frontową stronę najpoczytniejszego literackiego pisma w Polsce, t. j. „Wiadomości Literackich”. Po czym w hymnie padają ważne nazwiska: Molier i Fredro. Po czym czytamy:

„W „Rodzinie”, która jest, moim zdaniem, najlepszą komedią Słonimskiego, znajdujemy wszystkie cechy artystycznej twórczości i poglądu na świat autora. Poeta, prozaik, człowiek teatru, ironista, romantyk, a przede wszystkim obywatel swego kraju i — w znaczeniu goethowskim — obywatel świata, — wszyscy podali sobie ręce, aby stworzyć sztukę, która napewno zostanie w rocznikach teatru nie tylko jako tradycja świętych ról, ale jako rzeczywisty przekrój naszej obywatelskości i konfliktów istotnych, trwałych, wnoszących się ponad przeciętną zwykłość”.

Poczem mecenas Breiter, wyjątkowo utalentowany dyalekt i sofista, składa hołd patriotyzmowi (sic!) Słonimskiego, a potem składa hołd państwu polskiemu (sic!), jako sanatorium dla malkontentów z obu sąsiednich państw absolutystycznych, hołd dla ultimatum refugium żydostwa z całej Europy, hołd dla Ziemi Obiecanej i Otrzymanej, hołd dla Judostawji, hołd palestranta dla polskiej Palestyny. I oto przykład, oto wzór jak się pisze recenzje i krytyki!

W porządku

Mam pełne uznanie dla p. E. Breitera za tę koleżeńską, solidarność i lojalność, jak zresztą należę do żarliwych czytelników tak poezji, jak i kronik tygodniowych Antoniego Słonimskiego, tego najniezależniejszego, ale i najniebezpieczniejszego z piszących zdobywców Warszawy. I p. Słonimski jako autor, i p. Breiter jako recenzent są w całkowitym porządku. Satyrę żydowski postawił sobie zniszczyć u Polaków resztki godności rasowej, zniszczyć w jednym ataku gazów rozweselających i dokonał tego pono z najwyższą maestrią strategiczną i pisarską, tak, żeby sztukę narzucił repertuariowi wszystkich polskich teatrów; pójdą inteligentni żydzi, to za nimi jak zawsze poszłapię i tępy, bezambitny mob burżuazji. Azji autochtonicznej. I swego dokazał, zwyciężając na całym froncie. Czerń z dancingów i z minsterstw wali hurmem do teatru i zaśmiewając się aż do kolek, okłaskuje upodlenie polskie, i nędzę polską, i drafstwo polskie, i rujnę dwóch ras (Chazarów i Lechitów), i ziemianśki dwór zguanizowany, i ba g a g e rozwalającą się po meblach, i aforyzmy dzieżdźca, buhaja i szurgota. Brawo Słonimski! Jak tylko te Lechity lubią i pozwalają, to bić po pyskach dowcipami, a potem liście z laurów warszawskich wrzucać do gorącej kąpieli, do wanny.

W porządku też jest i mecenas od komunistów, że jeszcze pośpiesza z pomocą sukcesowi swego konfratry.

Nie w porządku

Nie w porządku natomiast jest, jak zawsze bywała, druga strona, ostatni Mohikanie, czyli ustępująca z placu, ze wszystkich placów i placówek w stolicy autochtoniska mniejszość, oraz jej duchowa i ideowa awangarda.

Idzie w innym teatrze sztuka Adama Siedleckiego.

Najpierw jest autor w nieporządku.

W erze ciężkiej, ciężarnej, przelomowej, osobliwej, w erze śmiertelnych zapasów Chrześcijan

z Antychrystem, w erze burz i orkanów, w której aryjska czy indoeuropejska Europa nadludzkimi wysiłkami kroci ofiarników i męczenników zdziera sobie z karku wampira kapitalistycznej Shylockracji, w erze najważniejszej ewolucji i reformacji, przez jaką ludzkość kiedykolwiek przechodziła — Adam Siedlecki daje nam Sztukę dla Sztuki, czy stała sztuka, dramat. Odrzuca się tyłem do dnia dzisiejszego, zamyka wszystkie okna od ulicy, nie chce słyszeć o drgawkach i konwulsjach społeczeństwa, a zamyka się na klucz z kilkoma osobami (burżujami) z imaginacji, z czystej imaginacji.

Rostworowski przerwał sobie malowanie swoich historycznych fresków i zszedł w dół, w nizinę i z nich polski, „Krasinski” hrabia dobywa jęki i zgrzyty groźne dzisiaj.

Z drugiego brzegu, jeden taki solista w chórze z „Nieboskiej Komedji” rzuca się w sam wir i zgiełk straszliwej tragicznej walki i staje otwarcie w obronie swych współrasowych rodzin i klanów, wyszydając najuchwalej jeszcze broniących się w ostatnich okopach Polski Chrześcijan. I podczas, kiedy inni już ośmalać się w walce z Behe-mothem czy Belphagorem i resztkami sił potykają się, Adam Siedlecki daje nam dzisiaj, a n n o D o m i n i 1934, sztukę dla sztuki!

Suwerenny Grzymała

Przynajmniej mu odrazu, oddając co cesarskie cesarzowi, a co słuszne i zasługujące autorowi. Najszersze, najpoważniejsze, najgruntowniejsze, najgłębsze, najartystyczniejsze dzieło Siedleckiego. Całkiem inny, całkiem nowy, niespodziewany, suwerenny Grzymała. Utwór imponujący, jako odlew z jednego kruszcu. Piękność, sumiennosc, powaga, subtelność, finezja, pańskosc. Ani śladu z tych dawnych teatralnych robót, irytujących choć intratnych. Sublimowany Grzymała. Reprezentatywny. Można śmiało tłumaczyć na cztery języki europejskie, a będą to grać i dysertacje na ten temat pisać. Dla wszystkich nas siurpryz, tak wszystko bowiem sub specie aeternitatis, tak żadnej koncesji, pół-koncesji dla audytorium... Pod względem rangi i klasy tuż obok Nakowskiej. Możemy być dumni. I patrzymy nań z respektem o 50 proc. wyższym.

A jednak...

A jednak? A jednak? A jednak że tylko Sztuka dla Sztuki, luksus, biżuteria. Niech go za to skończenie dojrzałe dzieło błogosławi arcykapłan Miriam i jego akolici. Ci, którzy walczą i bronią pięć po pięć ostatnich jeszcze redut, mogą Siedleckiemu tylko przebaczyć i powinszować. Czem są bowiem wobec wszędzie trzęsącej się ziemi, wobec tu i ówdzie już zwalającej się ziemi, wobec tych dosłyszalnych, już przeciągłych grzmotów i piorunów, i piorunowych raz po raz łysków, wobec tych ołowianych chmurzynek na wszystkich horyzontach te pod mikroskopem odkrywane tragedie same, same same, ciagle same, te tokowania gluszczone, te nekrologiczne choć i psychologiczne dociekania, dojadrowania dogruntowywania? Czem ten sądny dzień nad molekulę, nad „jętką jednodniową”, nad lowelasse, nad erotomanem, nad wyrwanem z czered nic z e m, nad osobą od Loursa, panem X? Jeszcze więc jeden Don Juan pokarany? Mecenas z ulicy Hożej czy też Kruczej? „Nie igra się z miłością”? Los się mści? Las się mści? Uwodziciel? Kto kogo uwoził? Do Kanady? Do Chin? Próżniaki szelmy są tam wszyscy razem. Z kapitalów i ze spekulacji widocznie żyją. Czekają tylko na wiecznego brydza! Takie zmarzenia mają. Wyrzucić na zbyty łeb z luksusowego mieszkania (resztę min odebrałszy) na ulicę z takim kogutem sztykowcem, a wraz mu odejda apetyty na jeszcze jedną, tym razem koleżankę

córki i to z medycyny! z medycyny!...

Prasa

Można sobie teraz wyobrazić, jak do tego asocjalnego, ale w rygorystycznej moralności swej omal protestanckiego, purytańskiego dramatu (tytuł: „Czwarty do brydza” i e-tykieta: „Komedja”, to chwytliwy dla skretyniałej „Warszawki”) odniosła się prasa naszej Sanacji Sexualnej. Tym razem Boy, jak gentleman, zawsze bądź co bądź p a r i n t e r p a r e s. Natomiast pozwoliły i ułożyły sobie asy z brukowców. Pani Krzywicka jeszcze jako tako z semickim sensem. Natomiast zapasiona hiena poranna z najordynarniejszym cynizmem i z takimi kwiatkami stylowymi, jak: „Nuda martwami rękami kołaczce do wrót pustyni, zaludnionej konwensansami”.

Prasa obozu narodowego tradycyjnie odnosi się do swoich autorów w teatrze i w literaturze z krytycyzmem, spotęgowanym miejscami do zenitu. Raz jedni, raz drudzy, raz ci, raz tamci (nie wyłączając zresztą i samego Grzymały, jako recenzenta) zdają egzaminy, czy wyczyniają popisy maksymalnej obiektywności i bezparteczności. Metody takie wyrodiły się z czasem w maniery dziwaczne i już bezsensowne. Wychwala się często lub traktuje w rękawiczkach różnych panów z tamtych ulic i przedmieść, licząc czy kalkulując na to, że przykładem europejskości zachęci się do naśladowania zatłoczonych rządowców, rewolucjonistów, żyjących z „reptilien - fondu”, judemagogów, possessantów, dworskich skrybów, solenizantów, waletów wolnośniliwych i t. p.

Nic z tego.

Barbarzyńcy, w pierwszym pokoleniu z kulturą oswojeni, mają

na oczach klapy, jak chabety dryndziarskie. „E w i g e S z c z e n i a k e r e i” odróżnia tylko kolory biały i czarny. Spodziewać się kurtuazji od takich cham-pionów literackich, to podawać się iluzjom. Nie na to kaptają sobie na jarmarku takich Rzymowskich, żeby im potem pozwałać na jakieś ekstratury i ekstrawagancje.

Zreformować taktykę

Wobec takiego rzeczostanu prasa tradycyjalistyczna, a w prasie krytycy i recenzenci powinni raz już zreformować całą taktykę: maksymalne poparcie dla swoich, a całkowite neglizowanie tamtych, z rygorami przemilczania włącznie. Traktować ich, jak powietrze, jak złe powietrze. O swoich natomiast pisać bez żadnego cieniowania i cieniowania, superlatywnie, tak jak Pomper o Wittlinie, Wasserzug o Littaurze, Grosstern o Wasserzugu, Krzywicka o Arnstajnowej, Arnstajnowa o Tuwimównie, Mortkowiczówna o Korczaku, Napierski o Mortkowiczównie, Appenschlak o Hemarze, Frenkiel o Peiperze, Peiper o Pomperze, Pomper o Winawerze, Winawer o Beylinie, Beylin o Muszałównie, Muszałówna o Maliniakównie, Maliniakówna o Zahorskiej, Zahorska o Toeplitzu, Toeplitz o Brodzkim, Brodzki o Sterlingu, Belmont o Okręcie, Sterling o Kramsztyku, Kramsztyk o Baruchównie, Baruchówna o Mühlsteinie, Mühlstein o Rubinsteinie i t. d., i t. p.

Wzór tej prozy przyjacielskiej i na serio sympatycznej dał nam ostatnio p. mecenas Breiter.

Jeżeli wszyscy nie zaczniemy naśladować w tem mecenas Breitera, to za pięć lat nie „zajstnieje” już żaden Lechita ani w literaturze, ani w repertuarze. Rozdziobią nas Kruki, Wrony, Kohny...

Zostanie oczywiście Kaden. Ale to tak, jak żaden.

Z nauki i sztuki

Literatura

— Nowa powieść Jana Giradoux. Jean Giradoux, znakomity pisarz francuski, autor „Intermezsa”, pisze obecnie nową powieść p. t. „Walka z aniołem”. Drukuje ją „Nouvelle Revue Française”. (b)

— Nowy transport z mieniem kulturalnym polskim, wywiezionem do Rosji, przybył do Warszawy. W ubiegłym tygodniu nadszedł do Warszawy transport, złożony ze 113 skrzyń, zawierających około 11.000 dzieł, odzyskanych ze zbiorów Biblioteki Publicznej w Petersburgu, w wykonaniu art. 11 Traktatu Ryskiego. Zbiór ten składa się z druków z 16. do 18. wieku, stanowiących częściowo książki z Biblioteki Załuskich, częściowo zaś druki o charakterze ekwiwalentów. Bliższe szczegóły co do zawartości transportu będą podane w terminie późniejszym. Prace nad odzyskaniem reszty druków i rękopisów Biblioteki Załuskich dobiegają końca i zapewne będą ukończone w roku bieżącym. Prace odbiorcze wykonywane są w dalszym ciągu przez delegację polską w Mieszaney Komisji Specjalnej w Leningradzie. Ostatni transport przekazany został Bibliotece Narodowej w Warszawie.

Muzyka

— Wanda Piasecka, wybitna pianistka polska, mieszkająca stale w Paryżu, wyjechała na tournée artystyczne do krajów słowiańskich. W czwartek bieżącego tygodnia wystąpi z recitalem w Pradze Czeskiej, w końcu stycznia da koncert w Białogrodzie, a w lutym przybędzie do Polski, gdzie wystąpi m. in. w Warszawie i Poznaniu. W Warszawie grać będzie 9-go lutego na wielkim koncercie symfonicznym w Filharmonji pod dyrekcją George Georgescu.

— Koncert St. Niedzielskiego w Londynie. W teatrze Palladium w Londynie odbył się koncert pianisty, Stanisława Niedzielskiego. Program wypchnął wyłącznie utwory Chopina. Publiczność, tłumnie zapełniająca wielką salę teatru, grzecznie oklaskiwała polskiego artystę, zmuszając go do odegrania 5 nadatków.

Plastyka

— Odczyt prof. Skoczylasa: „Sztuka w Z. S. R. R.”. W czwartek, dnia 18 b. m., prof. Władysław Skoczylas wygłosi w Instytucie Propagandy Sztuki odczyt p. t. „Sztuka w Z. S. R. R.”. Prelegent, po powrocie z wycieczki artystycznej do Rosji, podzieli się ze słuchaczami wrażeniami bezpośredniego zetknięcia się ze sztuką sowiecką. Początek odczytu o godz. 20-cj.

Teatr

— Nowe sztuki polskie. Najnowsza sztuka M. Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej, autorki „Egipskiej pszenicy” i „Niebioskich zalotników”, osnuta jest na tle życia mrówek i dlatego też nazywa się „Myrmeis”. Równie dziwnie, jak tytuł, brzmią nazwy postaci akcji. Np. Xax, Xaura, Illi itd. Oczywiście życie mrówek jest tylko pozorem, pierwszy i trzeci akt dzieje się w kopcu mrówek, ale drugi przenosi widza między ludzi. Tło zostaje zmienione, aktorzy (osoby sztuki) pozostają ci sami. Zagadnieniem sztuki jest odwieczny konflikt instynktu społecznego z indywidualizmem.

Aleks. i Mieczysław Lisiewiczowie napisali sztukę, zbliżoną tytułem do słownej powieści St. d'Exupery'ego „Noeny lot”. Sztuka Lisiewiczów nazywa się „Noene loty”. Lisiewicz sam jest lotnikiem, a sztuka, jaką stworzył wspólnie z żoną, rozgrywa się w ciągu dwudziestu czterech godzin na tle życia lotniczego. Trzy akty. Odrazu w pierwszym akcie kontrast. Akt zaczyna się sielankowym wieczorem rodzinnym, kończy się odejściem męża na noeny lot. Zagadnienie sztuki: zdrość żony o zawód męża. Walka kobiety, ażeby w życiu mężczyzny, pochłoniętego pasjonującą pracą, znaleźć należne miejsce. (b)

— Nowa komedia Scheinpflugowej. Olga Scheinpflugowa, czeska autorka dramatyczna, której sztuka „Okienko” grana była w Polsce w ub. sezonie, napisała nową komedję p. t. „Ilustawka”, osnutą na tle aktualnych stosunków deflacyjnych. (b)

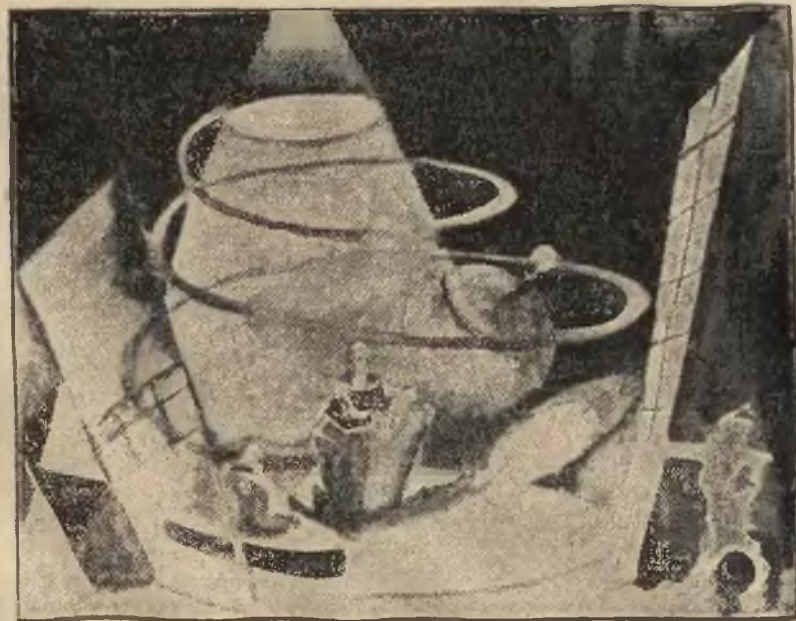
Repliki dekoracyjne Wincentego Drabika

Na wystawie pośmiertnej prac malarskich i projektów dekoracyjnych Wincentego Drabika, świeżo otwartej w „Zachęcie”, znajdują się również nieznanne dotąd szerzej „repliki dekoracyjne” nieodżałowanego artysty.

Otóż Drabik, ilekroć był w w

w dekoracjach Frycza.

Oba te kontrprojekty Drabika nie były oczywiście nigdy wykonane na scenę. Są to szkice, robione z wewnętrznej potrzeby, powstałe z tej pasji artystycznej, którą w Drabiku zawsze kipiała. Jest w nich rozmach i



W. Drabik.

Projekt dekoracji do „Senatu szaleńców”.

teatrze na jakiejś sztuce, do której dekoracje robił kto inny, — po powrocie do domu miał zwyczaj rzucać na kartkę papieru swój projekt dekoracyjny do tej sztuki, swoją replikę: „Jakbym ja to zrobił, gdybym był dekoratorem tej sztuki”.

owa wizyjność, tak charakterystyczna dla twórczości Drabika. Jest w nich bezinteresowność artysty, który musiał się wypowiedzieć, bez względu na to, czy projekt jego ma szansę realizacji, czy też nie. Był to bowiem człowiek bez reszty oddany



W. Drabik.

Projekt dekoracji do „Don Kiszota”.

Dwie takie drabikowskie repliki reproduujemy w dzisiejszym numerze. Jedną z nich — to kontrprojekt dekoracji do „Senatu szaleńców” Korczaka, granego przed kilku laty w Ateneum w dekoracjach Poredy, drugą — to kontrprojekt dekoracji do „Don Kiszota” Miłaszewskiego, granego w Teatrze Polskim

swemu zawodowi, żyjący tylko i myślący stale jego kategoriami. Gdy był w teatrze — zjawiała mu się w mózgu wizja dekoracji własnych, pod tym kątem widzenia patrzył na każdą rolę teatralną. Dowodem zaś tego najlepszym są te dwa przepiękne szkice, które dziś zamieszczamy w numerze.

Epopea nordycka Prąd dramatu historycznego w teatrze niemieckim

Obecnie, największym po „Schlageterze” Hannsa Johsta, sukcesem nowego teatru niemieckiego jest sztuka Fryderyka Forstera „Wszystko przeciw jednemu. Jeden przeciw wszystkim”. Forster, współdyrektor bawarskiego teatru państwowego, uważany jest za autora przyszłości w hitlerowskich Niemczech. Ostatnia sztuka Forstera jest rekonstrukcją historyczną dzieł roku 1523. Dramat przedstawia walkę Szwecji z Danją i szwedzką wojnę domową, ale właściwie cała treść jest jedną wielką aluzją do Hitlera. Jak Gustaw Waza był zbawcą Szwecji, tak Hitler jest zbawcą Niemiec.

Akcja zaczyna się ogłoszeniem upokarzającego dla Szwecji traktatu z Danją, który musiał być podpisany po morderczej wojnie (Przenosić, aż zbyt widoczna — idzie o Wersal). Równocześnie zostaje wygnany Gustaw Erichson, z rodu Wazów Bojaźliwi chłopci odmawiają mu schronienia, Waza tuła się po północy Szwecji, w zimnie i nocy polarniej. Dostaje w końcu pracę w kopalni.

Jest apostołem odrodzenia narodowego Szwecji, ale, jako potomek wielkiego rodu, wydaje się podejrzany robotnikom i chłop-

stwu, odnoszą się do niego nieufnie. W tym czasie biskup Trol le popiera przymierze z Danją. Waza protestuje, nazywając biskupa zdrajcą. Zaczyna się prześladowanie Wazy, który chroni się do swego domu. Wypędza go stamtąd żona. Szpieczy duńscy palą dom, mordują dzieci, krzyżują żonę Wazy, która w ostatniej chwili uwierzyła w posłannictwo narodowe męża i chciała go ukryć.

Szwecja powstaje. Po krwawej wojnie domowej, po wyniszczeniu Szwecji pożarami. Waza zdobywa tron. Jest bohaterem narodowym.

Teraz zaczyna się jego ostatnie, najważniejsze zadanie: uczyńć z młodzieży swego kraju stal, która nigdy nie pęknie. Trzeba odbudować dom chłopski, spalony przez wroga, odbudować cały kraj, a młodzieży dać trwałą rolę dominującą, gdyż Waza przekonał się, że wiek dojrzały woli ustępstwa, niż walkę, nie ma entuzjazmu i wiary.

Dramat został wystawiony kranowato realistycznie. Pełno scen rzezi, mordów i walk. Wszędzie zaś przewija się kult bohaterstwa, koncepcja epopei nordyckiej. Publiczność przyjmuje sztukę entuzjastycznie.